

EPILOG

Podczas gdy ja kanałem, w ciemności, dreptałem ku Śródmieściu, słońce zaszło poza Arsenał i zapadła noc. W poświęcacie księżycyca i odblasku pożarów ruiny wyglądały jeszcze bardziej upiornie niż za dnia. Niemcy nie dawali znaku życia. Ciszę przerywały zamazane głosy i jęki, dobywające się spod gruzu. Powstaniec pseudo Wiśła mówił zrazu do rzeczy, ale po kilku godzinach zaczął majaczyć. Innemu chłopakowi stalowe pręty przygniotły nogę, nie było jak uwolnić go, zwiślało na nim całe usypisko. Noc robiła się chłodna i kapral Jur okrył go kocem. Odcinek uprzednio broniony przez cały batalion teraz obsadzało kilkudziesięciu niedobitków. Minęła już północ, gdy powstańcom doniesiono zupełną. Dowództwo obiecało obrońcom, że zejdu pierwsi do kanału, jeśli utrzymają Pasaż przez dzień do następnej nocy. Powstańcy obsadzili możliwie wszystkie „otwory”, którymi nieprzyjaciel mógłby wedrzeć się do środka. W podziemiach odnaleźli bele sukna. Suknem wyścielili gruz, gdzie się dało wokół własnych stanowisk, aby stłumić odgłos swych stapań. Nieuzbrojonych i kobiety odesłano na tyły. O świcie Niemcy uderzyli bez wsparcia czołgów i dział szturmowych, widocznie licząc na zaskoczenie. Ponieśli duże straty, przeskoczyli z Arsenалу do Pasażu i utknęli. Wprowadzili do walki miotacze ognia. Cokolwiek było łatwopalne w Pasażu, już się uprzednio prawie wszystko wypaliło. Pozostały cegły, beton, stal. Ogień nie miał się czego chwycić. Powstańcy usadowili się tak pośród ścian, aby nie znaleźć się w linii płomieni. Chyba to kapralowi Jurowi udało się trafić w zbiornik paliwa powodując eksplozję. Niemcy zajęli szkodę przy Ogrodzie Krasieńskich i ogniem broni maszynowej pokryli Harcowisko Granatników - odkrytą przestrzeń na tyłach Pasażu, odcinając załogę od Starego Miasta. Walka wewnątrz ruin na granaty i pistolety maszynowe toczyła się godzinami, przy ogromnej ogniowej przewadze atakujących. Aby przełamać obronę, czołg podprowadził „goliata”. Obrońcy cofnęli się jak najdalej od „goliata” w głąb ruin Pasażu, jako że wycofać się z Pasażu nie było możliwe pod ostrzałem karabinów maszynowych. Gdy kurzawa od wybuchu przestroniła najbliższą okolicę, na rozkaz kpt. Konara, niewidoczni w kurzawie, bez strat przebiegli otwartą przestrzeń na tyłach Pasażu i

obsadzili nowe stanowiska. Niemcy zaraz zajęli Pasaż i zapewne sądząc, że obrona rozpięzchnęła się, zapędzili się za daleko. Przeskoczyli Harcowisko Granatników i wpadli do wypalanej fabryczki, nie wiedząc że Polacy są tuż obok. Powstańcy obrzucali ich granatami. Za dnia Niemcy nie mogli wydostać się z fabryczki, bo jedyne wyjście było pod ostrzałem. Niemcy w Pasażu, widząc co się dzieje, próbowali ustawić na piętrach karabiny maszynowe, aby ogniem osłonić swych kolegów. Zbyt byli widoczni, aby im to się udało. Lech, ten który ocalał przy bombardowaniu myjąc się ze mną, teraz rzucając granat polskiej produkcji, zwany sidolówką, został ranny. Sidolówką wybuchła za wcześnie i dostał odłamkiem w pośladek. Z nastaniem nocy walka ustała. Niemcy, odcięci w fabryczce, obrzucili powstańców granatami, aby odsłonić swój odwrót, przeskoczyli do Pasażu. Kapitan Konar, po powrocie z narady w dowództwie, wręczył kapralowi Jurowi puszkę konserw mówiąc - to za Pasaż Simonsa. Osiemdziesięciu kilku ostatnich obrońców Pasażu, to co pozostało z batalionu, zeszło do kanału. W kompanii Lisa dwóch zostało odznaczonych Krzyżem Virtuti Militari: ppor. Szofer i kpr. Jur.

* * *

Jabłońskiego nie odnaleziono. Barykada zmarł z ran po Powstaniu. Major Sosna zginął w Śródmieściu. Kapitan Kamień zginął na Starówce. Ankę ranny powstaniec wyniósł z płonącego „szpitala”. Przed rozstrzelaniem podobno ocalili ją i innych Niemcy-jeńcy, którzy ujeli się za rannymi powstańcami. Jurka Adamczyka rozstrzelali. Por. Jerzyk z batalionu Zośka i Wis II, cekaemista z kompanii Lisa, zginęli na Wilanowskiej. Pchor. Roman poległ przy Solcu. Edek, Hanka i Witek przepłynęli Wisłę na praski brzeg. Kanonier Sław, wzięty do niewoli przy Solcu, przeżył. Pchor. Sław, którego karabin służył mi na Starówce, zginął. Ppor. Jeleń, pchor. Jeleń i plut. Tur zaginęli. Pchor. Miś z batalionu Zośka przeszedł kanałem z Czerniakowa na Mokotów, z Mokotowa do Śródmieścia i przeżył. Kpt. Konar - piąty dowódca batalionu, por. Lis, por. Klim, ppor. Szofer, sierżant Wierny, Kobuz, Kawka, kpr. Jur - artylerzysta, Reniek, Kuba, Szarota, Lech, Mały, Krypo, Sylwia, przeszli kanałem do Śródmieścia i przeżyli Powstanie. Z tych, co byli ranni jeszcze na Woli, ppor. Kenar, piegowaty, w granatowej cyklistówce, ten co nas musztrował i rugał, wylizał się z ran; ppor. Tadzik przeżył; ppor. Tytus zmarł po Powstaniu.

* * *

Stryjo wrócił do Pasażu krótko przed bombardowaniem. Po trzech latach podczas ekshumacji znaleziono przy nim list do jego dwunastoletniej córki. List doręczono.

Gdy w marcu 1945 roku obchodziłem moje pobojuwiska powstania odnalazłem i studzienkę. Na dnie leżała butelka cacao chois. Legitymacji Armii Krajowej którą Adamczyk wcisnął w szparę pomiędzy deskami nie było.

* * *

Jerzy Schabowicz, Jur – artylerzysta, końcowe godziny obrony Pasażu Simonsa opisuje na podstawie własnych przeżyć. W rękopisie wspomnień [kopii] liczących 32 strony ta ostatnia obrona opisana jest na pięciu stronach: 11, 12, 13, 14, 15.

„... Dopiero w dniu 31 sierpnia specjalny nalot lotniczy zamienił ostatnie punkty oporu batalionu „Chrobry I” tj. Pasażu Simonsa i Szkoły na ul. Barokowej w kupę gruzów grzebiąc pod nimi ponad 200 żołnierzy batalionu. Nalot zastał żołnierzy batalionu, gdy odpoczywa po nocnej nieudanej próbie przebijania się do Śródmieścia.

W innym miejscu opisuję przypadek, któremu zawdzięczam, że nie podzieliłem losu niemal wszystkich moich kolegów z plutonu. W dowództwie zgrupowania melduję o zbombardowaniu i wracam do Pasażu, gdzie dwudziestu jeńców pilnowanych przez jednego strzelca z automatem usiłuje odkopać niektórych zasypanych, żyjących jeszcze, gdyż wołają spod gruzów, podając swoje pseudonimy. Lecz niestety, głosy kolegów kolejno milkną. Na gruzach, pod którymi dopiero co znalazło śmierć przeszło dwustu moich kolegów, na odcinku, który zawsze rozbrzmiewał, warkotem czołgów, hukiem dział i broni maszynowej, zapanowała cmentarna cisza wśród której niesamowicie rozlegają się, przez głośniki zainstalowane w Arsenale, nawoływania Niemców, skierowane pod adresem żołnierzy A.K., by nie wierzyli, że rozstrzeliwuje się jeńców i by poddali się, gdyż opór jest beznadziejny.

Dla osłony oddziałów wycofujących się kanałami do Śródmieścia kpt. „Konar” otrzymuje od mjr. „Sosny” rozkaz aby z resztą swoich ludzi utrzymał gruzy Pasażu Simonsa w ciągu 24 godzin. Ja, wraz ze strzelcami „Lechem” i „Doboszem”, zgłaszam się do kpt. „Konara” i melduje mu 3 niedobitków z kompanii „Lisa”. Zostajemy przydzieleni do plutonu ppor. „Marka”, który przejął pluton por. „Zana” poległego w Pasażu wraz z częścią swoich ludzi. Obsadzamy dymiące ruiny Pasażu. Zajmujemy wszystkie dziury przez które nieprzyjaciel będzie prawdopodobnie usiłował wdrzeć się do Pasażu. Jest nas bardzo

mało. Tylko ludzie z bronią. Oddziały pomocnicze zostają wewnątrz Starówki. By kroki nasze i poruszania na gruzach nie zdradziły nplowi stanowisk, pozakładaliśmy bele materiałów, które znajdowały się na miejscu. Robi się ciemno. Kończymy przygotowania do obrony. Panuje wielka cisza. Nieprzyjaciel nie daje znaku życia, chociaż za nami Starówka płonie i słyhać wybuchy pocisków. Każde nieostrożne stąpienie słyhać bardzo daleko.

Wśród ciszy, niesamowicie rozlega się spod gruzów monotony ciągle powtarzający się głos jednego z żyjących kolegów. Idę do niego. Przez szpary z boku, można go jeszcze zobaczyć, mimo, że leży na nim parę pięt gruzu. Ten jest stracony. Mówi, że ma pseudonim „Wisła” i jest z kompanii zapasowej por. „Prawdźica”. Nagle zmienia temat – mówi od rzeczy. Tuż pod moimi nogami na wierzchu leży drugi. Zdaje się, że nietknięty. Ma tylko nogę w kostce uwięzioną przez pręt stalowy. Młody chłopak. Zachowuje się spokojnie i cierpliwie. Ten może być uwolniony tylko przez wycięcie części pręta, gdyż wisi nad nim całe sklepienie gruzu, które przy poruszeniu zwałiłoby się na niego. Położyłem mu koc pod głowę, by mógł przespać się do rana. Są to chyba jedynymi, którzy jeszcze żyją. Jest piękna księżycowa noc – tkwimy na stanowiskach patrząc i nasłuchując. Ta cisza i wołanie zawalonego „Wisły” są tak denerwujące, że atak Niemców powitalibyśmy chyba z ulgą.

Okolo północy przysłano nam coś, co mieliśmy jeść, a do czego zmusić się było bardzo trudno. Tak minęła noc. Nazajutrz Niemcy rozpoczęli gwałtowne natarcie. Walki trwały cały czas wewnątrz ruin Pasażu. Przeważnie przy użyciu granatów, broni automatycznej i zwykłej. Niemcy poza tym używali miotaczy ognia. Nie zapomnieli również o „goliacie”. Walki ze sklepów i podwórza przesunęły się w pobliże klatki schodowej, koło na wpół rozwalonej bramy i tu utknęły na czas dłuższy. Dopiero gdy Niemcy, przy pomocy czołgu podciągnęli „goliata” i ustawili go pod murem, dowódca kpt. „Konar” dał rozkaz do wycofania się z ruin. Okazało się, że jest to niemożliwe. Gruzy Pasażu są całkowicie otoczone, gdyż jedyny otwór w murze umożliwiający łączność ze Starówką, zamknięty został ciągłym ogniem karabinów maszynowych prowadzonym z ruin szkoły na Barokowej, którą Niemcy po zbombardowaniu zajęli. W tej chwili wybuch „goliat”. Na rozkaz dowódcy dajemy natychmiast nurka w kurz i zanim Niemcy ponownie otworzyli przerwany na chwilę ogień, zajęliśmy stanowiska w ruinach o 50 m od Pasażu. W tym dniu w Pasażu po raz pierwszy zobaczyłem w walce nowego

dowódcę i kolegów. Kpt. „Konar” dowodził energicznie, błyskawicznie orientując się w sytuacji i zmianach jakie zachodziły. Jednocześnie walczył jak prosty żołnierz. Jego szybkiej decyzji zawdzięczamy wyjście podczas wybuchu „goliata”. Niemcy byli tak pewni, żeśmy wycofali się dalej w głąb Starówki, że nie zachowując prawie ostrożności zajęli ruiny fabryczki, między nami a Pasażem, o około 20 m od naszych stanowisk. Ich swobodne zachowanie się i jednakowe z nami umundurowanie o mało nie wprowadziło mnie w błąd. Myślałem, że któryś z sąsiednich oddziałów wycofujących zabłąkał się w ruinach. Dopiero po upewnieniu się że to jest nieprzyjaciel, podkradając się ruinami na najbliższą odległość, zarzuciliśmy ich granatami wzniecając wielki popłoch, który wprowadził nas w lepszy humor, tym bardziej, że jedyne wyjście, którym mogli się wydostać wzięliśmy pod ostrzał. Niemcy z Pasażu ogniem w naszą stronę usiłowali odwrócić naszą uwagę od swoich towarzyszy, ale w oświetlonym wskutek pożaru od „goliata” Pasażu, nie pozwoliliśmy im zająć stanowisk dla broni maszynowej. W nocy ubezpieczając tyły wycofaliśmy się do kanałów na placu Krasińskich, przed wjazdem pozostawiając swoje tornistry.

Ze względu na wysokość kanału, drogę odbywaliśmy w pozycji na wpół zgiętej, wśród egipskich ciemności w absolutnej ciszy, trzymając jeden drugiego mocno za pas. Wodę mieliśmy do kolan. Posuwaliśmy się dość wolno, gdyż szybkie kroki spowodowałyby zbyt wielki plusk. Każdy nieostrożny krok groził potknięciem się o porzucone przedmioty. Przewrócenie groziło poza tym puszczeniem pasa poprzednika i utraceniem łączności z przewodnikiem, bez którego podróż kanałem równała się śmierci. Przed każdym wjazdem zatrzymywaliśmy się, aż przewodnik sprawdził czy nad wjazdem nie ma Niemców. Później ruszaliśmy dalej. Podczas takich przystanków usiłowaliśmy oprzeć się o ścianę, lecz po okrągłej i obślizgłej ścianie usuwaliśmy się na dół. Świtało już, gdy po przeszło 3 godzinnej podróży w pozycji mocno schylonej, gdy głowę na dół ciągnie broń wisząca na karku i niesiony na zmianę karabin maszynowy, dobrnęliśmy wreszcie do wjazdu na rogu Nowego Świata i Wareckiej. Z pomocą dyżurujących przy wjeździe wyszliśmy na powierzchnię. ...”

* * *